

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 21 stycznia
1912 r.
Nr. 3.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy: do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków. ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.



ROK 1863.

(22 stycznia).

Hymn to narodu wspaniały i wielki,
Co jakby prądem przenika duch wszelki;
I wlewa w duszę czar nadziejnej siły,
Wiary, miłości z ojczystej mogiły...

O jak Was uczcić męże chrobrzy w dziejach,
Gdy życie płynie w tak smutnych kolejach;
Gdy nam to serce zakrwawione pęka
I dusza w jarzmie despotyzmu klęka;

Gdy nawet wyschły już nam łzy ze źrenic,
Kiedy do boju rwie się cny młodzieniec
I zemstę wrogom przysięga na grobie,
Lecz darmo pała o Polsko, ku Tobie...

Miłość, to miłość zrodziła te boje,
By w huraganach burz znaleść ostoję,
By się przysłużyć o Matko dla Ciebie
I konającą podnieść Cię na glebie
I skronie Twoje uwieńczyć wawrzynem,
Po wieki wieków uzacnić się czynem.

Polsko! Twe wielkie czyny nie zginęły,
Chociaż złe moce na Cię się uwzięły;
Świecisz jak brylant kryształowej wody,
W noc ciemną, czarną dodając osłody;
I przewodniczysz czyny w lepsze czasy,
Aż zajaśniejesz wśród blasku i krasy...

Cierpieć cel ciała, a zwyciężać ducha;
W pracy, modlitwie, stąd płynie otucha,
Złoto się czyści i przechodzi próby,
Służy celowi i nabiera chluby.

O! krwi ofiarna poległych rycerzy!
Dzisiaj w to każdy prawy Polak wierzy:
Z Ciebie powstaną ci mściciele - męże,
Co zdepczą zjadłe padalce i węże;
Bo Ty dodajesz tej nadziemnej mocy,
Że się oprzemy spodlonej przemocy.

Ta krew o pomstę dziś do nieba woła,
Z rozmodlonego polskiego kościoła,
W Polski ołtarzu złożona w ofierze,
Skąd każdy Polak moc i wiarę bierze...

Cześć wam pamiętne miejsca zwycięstwami,
Zlane krwią mężnych i rozpaczy łzami,
Gdzie kości polskie wiecznie spoczywają
I do przechodnia smętnie przemawiają!...

Cześć wam rycerze, o cześć męczennicy,
Za dobrą sprawę polegli w stolicy!
Cześć ci posiewna krwi ludu polskiego,
Boś jest zadatkiem dla plonu lepszego!...

Adam Jesionek.



BEREZYNA.

Powieść historyczna z r. 1812.

3. Pod Toruniem.

Noc jasna, księżycowa. Maj na świecie. Stary Toruń usypia w ciszy, ukołysany szumem jednostajnym odwiecznej swej piastunki Wisły. Fala szemrze i pluska. Z sitowi przybrzeżnych wychynęły bez szelestu dwa wąskie czółna rybackie i zatrzymały się na jasnych toniach. Rybacy pozdrowili się nawzajem.

— Dobry wieczór, kmotrze Hansie!

— Guten Abend, kmotrze Janie!

Stary rybak, o włosach białych jak mleko, podniósł twarz ku wyiskrzonemu niebu.

— Nadarzyła się nam noc jasna osobliwie. Ryba lubi rzucać się do światła. Niezły połów będziemy mieli.

Hans wzrokiem przenikliwym, z pod nasuniętych brwi, przyglądał się toni.

— *Ja, ja, recht* powiedziałeś, kmotrze — przytaknął — *eine sehr gelegene Zeit* do połowu. Potrzeba nam ryb dużo dla jutrzejszych gości.

— O jakich zaś gościach mówicie? — zapytał Jan, nie podnosząc oczu od sieci.

— O, jutro w Toruniu będą Austryaki.

Ciężkie sieci wysunęły się ze starych rąk rybaka i opadły na dno czółna. Starzec nawpół wylękłe oczy podniósł na towarzysza.

— Austryaki jutro będą w Toruniu? Skąd macie tę wiadomość, Hansie?

Hans uśmiechnął się tajemniczo. Obejrzał się bezwiednie i głosem przyciszonym przemówił.

— *Ein Mensch* był dziś u mnie wieczorem, co ich na własne oczy widział pod Gniewkowem. Jutro ze świtem będą w Toruniu. Nasze mieszczany całą noc gotują jadło dla miłych gości.. Wszak to nasi. Z tego powodu w całem mieście radość, choć się z tem kryją.

Stary rybak, z głową nisko pochyloną, słuchał mowy towarzysza. Coś znagła kamieniem przytłoczyło mu pierś, coś, czego nazwać nie umiał. Radość Hansa dosięgła go, jak bolesna oścień. Ozwał się po chwili głucho:

— Będą się bili bez pochyby. Nasi mają armaty i żołnierzy. Nie wydadzą tak miasta.

Hans suchym śmiechem się roześmiał.

— *O, mein Gott!* co tego wojska... — z lekceważeniem wzruszył ramionami. — Austryaków idzie cała armia! Niech raz wystrzelą ze swoich armat, cały garnizon Torunia rozleci się z wiatrem. Gdyby nałowić ryb pełne sieci i wynieść je im na spotkanie i przeprowadzić ich bliższemi ścieżkami przez mokradła, toby zrobił człowiek dobry interes!... Co na to myślicie, Janie?

Sieci plusnęły, pogrążając się w toniach. Nastało milczenie. Obaj rybacy utonęli w dumach. Słuchają co szemrze, gwarzy toń ryborodna.

Północ była blisko, gdy obaj rybacy, syci połowu, zakrzątnęli się około powrotu. Zwinęli sieci i ująwszy w silne ręce wiosła, zwrócili swe statki ku wybrzeżu. Każdy wiosłuje w milczeniu, zajęty mocno swoją własną myślą.

Stary Jan pierwszy przybił do brzegu. Uwiązał czółno i znikł w ciemnym zaułku przedmieścia. — W jakiejś chwili srebrny promień księżyca ukazał jego wysoką, pochyloną postać, chyłkiem przemykającą się wąską uliczką obok zapadłych, uśpionych domostw, wzdłuż opłotków nędznych obejść podmiejskich, w stronę śródmieścia.

Pierś dyszy ciężko. Utrudzone nogi potykają się o lada przydrożny kamień. Stary rybak wybiera nieoświetlone strony ulic i przemyka się na podobieństwo złodzieja, popod ścianami uśpionych kamienic, w cieniu nocy.

Miasto śpi. Na rogu jednej z ulic rozlega się nagle tupot miarowy nóg i szczęk oręża. Rybak całem ciałem przywarł do ściany, pogrążony w mroku. Słyszy, jak w jego starej piersi serce się miota gwałtownie, wzruszeniem nieznanem.

Z za węgła wychodzi patrol żołnierzy. Na przodzie, krokiem miarowym, postępuje młody oficer w szlifach porucznikowskich. Wysoki cień oddziela się od mrocznej ściany.

— Kto tam? — brzmi groźny okrzyk.

Wysoka postać starca pochyla się przed porucznikiem.

— Ja, rybak z Majdanów, wielmożny panie oficerze.

— Czego chcecie?

— Austryaki idą na Toruń... Wielka ich siła stoi w Gniewkowie, o trzy mile stąd...

Oficer żachnął się gwałtownie.

— Nie może to być! Nie było zgoła wiadomości — syknął niecierpliwie.

Spojrzał uważnie w jasną od księżyca twarz starca, w jego żebrzące oczy. Zawahał się przez moment.

— Pamiętaj, dziadu, jeśliś skłamał, będziesz dyndał na gałęzi! A teraz za mną!

Zakomenderował: W tył i zwrot! i szybko skierował się ku mieszkaniu komendanta placu, gdzie w jednem oknie błyszczało jeszcze światełko.

W niespełna pół godziny potem patrol konny ostrą rysią wyruszał z miasta w kierunku Gniewkowa. O wschodzie słońca podjazd powrócił, cofając się przed awangardą *) nieprzyjacielską i przynosząc stwierdzoną wiadomość o zbliżaniu się Austryaków.

Wówczas zaroiło się w Toruniu, jak w ulu, od oddziałów, spieszących na swoje stanowiska. Komendant Torunia, jenerał Woyczyński, przedsięwziął energiczne środki obrony natychmiastowej. Załogę miasta tworzyła nieliczna garstka, w porównaniu z nadciągającym korpusem jenerała austryackiego, Mohra. Szczupły swój garnizon jenerał komendant rozdzielił wnet na pojedyncze oddziały, aby obsadzić nimi wszystkie warowne miejsca.

Dnia 15 maja, wczesnem ranem, pod Toruniem ukazał się nieprzyjaciel. Jazda rosypała się po błoniach. Zwarte, głębokie kolumny piechoty wysunęły się z lasu, zmierzając ku miastu trzema drogami. — Czoło kolumn szło wprost na szaniec przedmostowy, wówczas gdy dwie inne kolumny, wysunąwszy się naprzód, zachodziły półkolem od prawej i lewej strony, ponad Wisłą, w zamiarze widocznym odcięcia znajdujących się w szańcu żołnierzy od mostu i miasta. Każdy z piechurów niósł przed sobą pęk chróstu, w celu zarzucenia nim fosy przy bateryach, oraz zasłonienia się od strzału.

Runęły pierwsze dwa strzały w ciszę poranku. To działa na szańcu przedmostowym dały wiedzieć o swych obrońcach. Kolumny austryackie, bez strzału posuwały się naprzód.

Na odgłos pierwszych wystrzałów pozostający w Toruniu żołnierze rzucili się do bateryi. Do jednej z nich, tak zwanej »przy piekarni«, wpadł pierwszy furyer, Turski, chłopiec liczący lat 17. Widząc, że ogniomistrzów jeszcze niema przy bateryi, bez namysłu przypadł do działa. Skierował je przeciw kolumnie, która po tamtej stronie Wisły zachodziła na most od prawej strony, mając na czele dowódcę oraz przewodnika w odzieży rybackiej, który wskazywał

*) Straż przednia.

drogę. Huknął pierwszy z Torunia wystrzał. Gdy się dym rozwiał, Turski błyszczącemi od radości oczyma ujrzał dwie postacie, leżące bez ruchu na błoniu, dowódcy i przewodnika. Wówczas poskoczył ku drugiemu działu, celując w sam środek kolumny, która zatrzymała się, nie wiedząc, którędy postąpić wśród moczarów. Drugi strzał okazał się również celnym. Kolumna rozproszyła się i jęła cofać się za błota.

Z tej strony zabły-ło zwycięztwo, lecz z drugiej nadążała klęska. Druga skrzydłowa kolumna austryacka zbliżała się bez przeszkody od strony lewej do szańca. Tu z kompanią piechoty stał porucznik Kmita, który na widok przeważającego nieprzyjaciela, niemal bez wystrzału bateryę opuszcza.

Na nic się nie zdała waleczność niezachwiana pozostałych kompanii, które z bagnetem w ręku odparły od czoła szańca atak kolumn austryackich. Gdy bowiem, po haniebnem ustąpieniu porucznika Kmity, skrzydłowa kolumna austryacka wpadła do opuszczonej bateryi i zaszła od strony mostu, garstka mężnych obrońców szańca została odcięta od miasta. Sytuacyę ocala nieustraszony kapitan Szembek. Bez chwili namysłu, na czele kompanii grenadyerskiej, złożonej z Francuzów, z bagnetem w ręku uderza na kolumnę nieprzyjacielską, grożącą od tyłu, wrzyna się ostrym klinem w jej środek, rozszczepia ją na dwoje i otwiera drogę do mostu. Most ów, zwany polskim, jest przygotowany do spalenia: słupy są okręcone wiechciami słomy, deski i pomost oblany smołą. Lecz w ślad za cofającemi się kompaniami polskiemi pchają się, z najeżonym bagnetem szeregi Kroatów i Wołochów, gotowe, wraz z obrońcami, wpaść do miasta.

Szembek zatrzymuje swych grenadyerów. Przepuszcza przez most kompanie polskie, sam zaś, pragnąc zyskać na czasie, ponownie rzuca się na nieprzyjaciela i, zdumionego tem nowem zuchwalstwem, odrzuca w tył od mostu. Zyskawszy kilka chwil czasu, zdąża w tym krótkim momencie zerwać kilka dylów z mostu i w ten sposób utrudnić przezeń przejście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POBUDKA.

— Hejże bracie, w górę czoło!
Nie opuszczaj rąk!
Choć zgryzoty, smutki wkoło,
Jednak pokaż twarz wesołą
Z pośród życia mąk...

— Smucę się ja za ojczyzną
Za moją drogą;
Chętniebym przypłacił blizną,
Niechaj tylko wrogi zczezną!
Jakoś nie mogą!...

— Prawy z ciebie Polak, synu!
Hej prawy Polak!
Wojennego żądnyś czynu,
By wywalczyć kwiat wawrzynu,
Lecz nie tędy szlak!

— Ja się czuję dosyć silny!
Jabym wroga bił...
Ja we walce będę pilny,
Aż do gródki, do migilnej
Z całych moich sił!

— Hej oręże i bagnety,
Nie przystoją Ci!
Jeszcze wczesne te odwety
Lepiej rzuć się do oświaty,
Bo uwierzysz mi,

Że ci dobrze radzę synu!
Bo oświaty grot:
Większego dokona czynu
I przebije wśród wawrzynu
Wroga na wylot!

Walenty Pasierb.

Podarek Szczęścia „Roli“.

Tak jak to zapowiedzieliśmy, w dniu 17 stycznia przeprowadziliśmy losowanie Podarków szczęścia pomiędzy tych prenumeratorów, którzy wysłali prenumeratę całoroczną przed dniem 6 stycznia. Liczba ich wyniosła **6416** i numery od 1 do 6416 wrzuciliśmy do kosza z losami Podajemy tu wynik losowania, mianowicie: wygrany Podarek, numer każdego prenumeratora i jego nazwisko:

I. Główna wygrana:

Wielki obraz: *Bitwa pod Berezyną*, Wojc. Kossaka, w złoconych ramach, wartość 50 Kor.

Nr. 4376. Grzegorz Zawada, rolnik.

II. Encyklopedye Polskie

Macierzy Polskiej, po 2 tomy oprawne, z obr. cena **10 Koron.**

307 Józef Płocica
448 Wojciech Bober
449 Tomasz Grygierzec
651 Antoni Nowak
652 Karol Macura
737 Czytelnia Koła Mac. Lud.
747 Franciszek Łątka
808 Franciszek Markiewicz
979 Władysław Hamerlak
1029 Franciszek Magryś
1482 Wojciech Ćwiok
2010 Wojciech Sowa
2659 Walenty Tęczar
3003 Adam Guc
3216 Wojciech Siota
3581 Andrzej Berski
3864 Tomasz Krupa
4089 Wojciech Moroń
4276 Anna Krasowska
4461 Grzegorz Czubernat
4826 Karol Szymusik
5339 Paweł Borczyk
5681 Wojciech Papacz
5743 Walenty Skrzeczoń
5922 August Berner mł.

III. 50 obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej.

W złoconych ramach za szkłem po **8 Koron.**

60 Antoni Beczała
184 Jan Ściskała
187 Jan Jamróz

207 Stanisław Kumięga
294 Walenty Jurek
362 Karol Broda
367 Roman Olesiak
387 Józef Fijał
413 Józef Głombek
418 Jakób Dymek
425 Wojciech Tatara
667 Ks. Franciszek Ratowski
705 Józef Malec
840 Antoni Bugielski
874 Michał Dudek
898 Antoni Surówka
1044 Franciszek Rudnik
1122 Jan Florek
1254 Michał Ekiert
1247 Józef Zabiński
1529 Paweł Gansel
1668 Michał Sikora
1767 Stanisław Mazur
1848 Paweł Rogulski
1953 Stanisław Brzeziański
1975 Jan Doliński
2082 Władysław Rzechuła
2152 Tomasz Więcek
2185 Andrzej Żurek
2419 Alojzy Siąkała
2440 Jan Cieśla
2548 Wojciech Orzech
2599 Antoni Zając
2762 Apolonia Zamorska
2833 Antoni Chmielarz
3196 Andrzej Walla
3239 Agnieszka Pietroniowa
3314 Józef Hamerlak
3631 Tomasz Krokwa
4472 Paweł Wojek
4712 Antoni Komar
4843 Leon Weiner
5481 Jan Szewiec
5620 Józef Sykała
5726 Jan Szopski
6029 Jan Kuc
6123 Michał Lichwa
6179 Jan Baszczyński
6220 Ludwik Migut
6257 Wincenty Kania.

Wszyscy ci, którzy mają liczby zakończone na 6 a więc od 6 do 4366 i od 4380 aż do 6416 otrzymają jako »Podarki szczęścia« książki do nabożeństwa, ale nie wszyscy jednakowe. Ci bowiem, którzy mają liczby zakończone na 6, ale niższe od 2000 t.j. od 6 do 1996 otrzymają książki większe p. t.: **Wieniec nabożeństwa** (po 2 korony), zaś od 2006 do 6416 książki mniejsze p. t.: **Kwiatek seraficki** (po 1 k.).

Rozlosowanie 250 książek p. t.: **Rolnik wzorowy,** odbyło się również w dniu 17 stycznia. Numera i nazwiska są zanotowane w odpowiednim akcie. Z powodu jednak braku miejsca w numerze i niemożliwości tak szybkiego wyliczenia wszystkiego w druku, dalszy wynik losowania, tyczący *Rolnika Wzorowego* podamy dopiero w przyszłym t. j. 4 numerze »Roli«.

Sądzimy, że każdy z naszych Czytelników, którego los obdarzył naszym podarkiem, będzie zadowolony, bo staraliśmy się wybrać i obrazki piękne i książki jak najlepsze. Ci zaś, których los w tym roku ominął, niech się pocieszą, że za rok przyjdzie może kolej szczęścia i na nich.

Ci, którzy otrzymali wyższe numery, ponad **6416**, nie brali udziału w losowaniu Podarku Szczęścia, ponieważ nadesłali zbyt późno prenumeratę, pomimo że kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę naszych Czytelników, aby się pospieszali, a nawet o parę dni przydłużyliśmy termin. Aby im powetować tę nieprzyjemność, urządzimy w pierwszych dniach lutego.

LOSOWANIE DODATKOWE

do którego przeznaczamy te wszystkie Podarki Szczęścia, które już zostały wylosowane, ale **które pozostaną u nas,** gdyby ci, którzy wygrali nie zgłosili się po odbiór. Zeszłego roku dość wielu się nie zgłosiło i tak będzie zapewne teraz. Gdyby zaś tych podarków do dodatkowego losowania pozostało za mało, **dodamy jeszcze kilka obrazów i kilkadziesiąt książek.** — Radzimy zatem każdemu, kto dotychczas zwlekał z nadesłaniem prenumeraty, aby to uczynił zaraz, **i zaraz przysłał całoroczną prenumeratę,** to weźmie udział w losowaniu dodatkowem, o ile zostanie prenumeratorem przed 1 lutego.

Rozsyłanie wylosowanych podarków

rozpoczniemy zaraz, tylko oczywiście trudno redekcyi dawać podarunki, a oprócz tego płacić za przesyłkę. Niechże zatem każdy, kto wygrał obraz, przyśle przekazem **2 korony,** — kto wygrał »Encyklopedyę« **1 koronę,** a na większą książkę do nabożeństwa **60 halerzy,** zaś na mniejszą książkę do nabożeństwa **40 halerzy na koszta opakowania i przesyłki,** a podarek natychmiast otrzyma jako przesyłkę poleconą. Przysłać należy **najdalej do dnia 1 lutego.** Jeżeli kto do tego czasu nie przyśle, będzie to znaczyło, że się zrzeka podarku i jego wygraną przeznaczymy w pierwszych dniach lutego do losowania dodatkowego.

Przy nadsyłaniu pieniędzy przekazem należy wyraźnie podać numer, który się znajduje na każdej opasce, bo to ułatwia wysyłkę.

Ruskie święto Jordanu

czyli uroczysta ruska procesya w Trzech Króli przypadających dnia 19 stycznia, w celu święcenia wody.





Do stóp Twych, Maryo!

Do stóp Twych Maryo dusza się ściele
W smutku głębokim...
Racz wejrzeć na mnie o! Ty Przenajświętsza,
Litości wzrokiem.

Ty! co nad gwiazdy wzniesione wysoko
Dzierżysz władanie...
Co jesteś nieba i ziemi Królową
Przyjm błaganie!

O! Matko Boga! przyjm też choć skromne
Uczuć mych kwiaty,
Choć, jabym chciała je ach! przyozdobić
W przecudne szaty.

Chciałabym, wszystko piękno światów
Piękno bez końca... [całych
U stóp Twych złożyć lilio nieskalana
O! Pani słońca!

Chciałabym ludzkich serc miliony całe
Ku Tobie skłonić!
I anielskimi usty na cześć Twoją
Pieśni wciąż dzwonić...

Lecz zachwyt mija... a tutaj przed nami
Ciernista droga...
O! daj nam spocząć po trudach żywota,
Na łonie Boga.

Stefania Szybowiczówna

Djabeł na wakacyach.

Narzekają ludz'ska na nadmiar pracy, która często wyciska pot na ich czoła i ciało z nóg ich zbija. Narzekają, choć po pracy, niechby nawet najcięższej, mogą zażyć błogiego spoczynku, wyprostować swoje strudzone kości i nabrać sił do nowych wysiłków i trudów. Inaczej jednak jest w piekle. Każdy djabeł, choć liczy lat tysiące, musi pracować bez wytchnienia dzień i noc i to pracować ciężej ani żeli człowiek na ziemi. Praca jego jest mozolną, gdyż ludzie do obrony przed djabłem posiadają tyle środków, że nieraz djablisko musi się porządnie namozolić, aby jaką duszę posiąść na swoją wyłączną własność.

W tym roku naszemu djabłowi — nazwijmy go Kusy — zadużo było tego wszystkiego. Piekielne goraco przypiekało go srodze, ludziska bronili się co sił przed jego nagabywaniami, za co na dobitek nieraz od Lucypera oberwał po uszach. Wobec tego Kusy przystał do socyalistów, gdyż uznał ich za najbliższych swemu sercu, i postanowił zastrejkować.

Chcąc jednak postąpić według wszelkich praw piekielnych i zachować ustawy piekielne, bo piekło to nie Prusy i ustawy tam są szanowane, poprosił najprzód Lucypera o urlop, ale gdy ten mu go nie udzielił, postąpił zupełnie socyalistycznie i zapowiedział strejk, to jest wstrzymanie się od wszelkiej pracy.

Postanowienie swoje zaraz zamienił w czyn, udając się na ziemię pomiędzy ludzi, aby tam wyszukać sobie miejsce spokojne i ciche, gdzieby mógł wesoło i swobodnie przepędzić czas swych wakacyi.

Wszystko składało się dobrze, gdyż postanowienie przyszło na sam Nowy Rok, kiedy to na ziemi rozpoczynał się karnawał, w którym ludzie i bez pomocy djabelskiej pchają się w bramy piekła.

Po długiej i uciążliwej podróży przybył Kusy do zamożnego domu jakiegoś dorobkiewicza.

— Tu będzie moje miejsce wypoczynku, zostanę tu choć na chwilę.

Ucieszony siadł w kącie, podłożył ogon pod siebie i począł się przypatrywać owej rodzinie. Z każdą chwilą uśmiech na twarzy djabelskiej stawał się widoczniejszy, gdyż w domu tym nikt nie myślał o Bogu, ale każdy był zajęty sprawami ziemskiemi, z których tylko piekło mogło mieć korzyść. I tak: gospodarz sam od rana do nocy przemyśliwał nad tem, jakby swój znaczny majątek jeszcze bardziej powiększyć, liczył, kombinował i o niczem innem nie myślał, tylko o pieniądzach i mieniu. Pani domu, wstawszy rano, siadła przed lustrem, czesała i kręciła swoje włosy, nacierała twarz maściami i posypywała pudrem. W południe zaledwie była jako tako ubrana, ale zaraz po obiedzie zaczynała się stroić na nowo, by wyjść potem na przechadzkę i patrzeć z góry na mniej wystrojone niewiasty. Córki owego małżeństwa nie wiele lepsze były od swej macierzy. Oprócz myśli o strojach, marzyły tylko o kawalerach, prowadząc często wcale niepanieńskie rozmowy. Celem ich życia było jaknajrychlejsze zamążpójście — poza tem nic innego. Synalkowie zasię myśleli tylko o zabawach, polowańkach, kobietkach i pijatyce — praca i modlitwa były im zupełnie obce.

Był pewny Kusy, że trafił na miejsce zupełnego wypoczynku, gdyż przez kilka dni zażywał rzeczywistego spokoju.

Dopiero w sobotę spotkał go zawód niespodziewany. Przed drzwiami owego dorobkiewicza stanęła gromada żebraków. Gospodarz wyszedł ku nim i obdzielił ich jałmużną.

Na ten widok Kusy czmychnął coprędzej.

— Pójdę do biedniejszych — rzekł djabeł — tam znajdę łatwiej wypoczynek.

Jak rzekł, tak zrobił. Minął kilka wsi i miast a wybierając, zaszedł do chaty wieśniaczej, z której daleko rozchodziły się kłótnie i złorzeczenia.

— Tu znajdę odpoczynek — rzekł sam do siebie i ukrył się w kącie chaty.

Jakoż oblicze jego zajaśniało radością, gdyż od samego rana w domu owym rozlegały się przekleństwa męża — pijaczyny i złorzeczenia jego godnej połowicy, Gromadka drobnych dzieci siedziała cicho na ławie a dom cały przepełniały brud i niechlujstwo. Miało się ku wieczorowi a radość szatana z każdą chwilą wzrastała coraz bardziej, gdyż bez jego pracy wszystko szło pomyślnie dla piekła. Ale, gdy już wieczór trwał czas jakiś i w chacie owej spożyto wieczerzę, najstarsza córka uklękła w gronie młodszego rodzeństwa i rozpoczęła wieczorne modlitwy. Na pierwsze pobożne słowa czmychnął Kusy z wieśniaczej chaty.

Szedł djabeł dalej i szukał wypoczynku, aż w środku jednej wsi zobaczył dom większy od innych a w nim dużo ludzi. Było to Kółko rolnicze.

Tu wypocznę — szepnął djabeł — dobre uczynki bywają dokonywane tylko w ciszy i spokoju — w gwarze i tłumie tylko djabeł odpoczywać może.

Rzekłszy to, przewinął się przez tłum ludzi i usiadł w najciemniejszym kątku obszernej izby. O uszy jego obijały się rozkoszne dlań słowa: to przekleństwo, to obmowa, to bezmyślna paplanina. Serce djabelskie rosło! Wszak bez jego pracy piekło będzie zbierało plon obfity i gniew Lucypera będzie mniejszy.

Już miał zwiesić swą głowę na piersi i zapaść w sen spokojny, gdy przez tłum począł się przeciskać młody, o rozumnym wyglądzie twarzy, gospodarz.

— Witajcie Janie! — zawołano zewsząd. — A co tam nowego?

— Uciszcie się i posłuchajcie — odrzekł Jan — a dowiecie się wiele ciekawości.

Rzekłszy to Jan, wyjął z kieszeni gazetę i począł czytać. Kusy nadstawił uszu.

— A może to mój pomocnik — myślał. — Wszak dziś niewiele gazet nieidących piekłu na rękę. Większość ich pod płaszczykiem polityki wnosi wśród braci jednej ojczyzny waśń i nienawiść społeczną, podburza jednych na drugich, uczy nienawidzić tych, którzy przerastają innych nauką i rozumem. Większość gazet pod pozorem polityki uczy poniewierać duchowieństwo, bo wie, że kto zacznie lekceważyć kapłanów, wnet stanie się obojętnym i dla religii. Większość gazet pod pozorem walki o chleb uczy nienawidzić tych, którzy są zamożniejsi...

Nadstawił djabeł uszy i słuchał. Jan tymczasem czytał z gazetki ustęp po ustępie, ale nie było tam nic z tego, co przypuszczał djabeł. Jedne ustępy zawierały opisy ciekawych zdarzeń inne wesołe historyjki z życia ludzkiego. Drażniło to trochę djabła, ale choć zły był i pazury gryzł, przecież siedział zaciekawiony. Wysłuchał opowiadań historycznych i zdarzeń kronikarskich ze świata, ale gdy Jan zaczął czytać legendę o Matce Boskiej, zawył Kusy ogromnie i znikł z izby Kółka rolniczego.

Zamyślony i zrozpaczony puścił się djabeł na oślep, gdzie go nogi poniosą. Nareszcie zmęczony, widząc karczmę a przed nią żyda otoczonego tłumem ludu, postanowił wstąpić i połknąć kilka dusz.

W karczmie było rojno i gwarno. Zaledwie rzucił okiem po izbie i ludziach tam zebranych, krzyknął:

— O jakiż ja głupi! Czemuż tutaj odrazu nie przyszedłem. Oto tu, gdzie mieszka żyd w karczmie, najspokojniejsze dla mnie wytchnienie, tu szczęście i wakacye moje!

Rzekłszy to, pozostał djabeł przez cały karnawał w żydowskiej karczmie, a odchodząc, mówił:

— Wszędzie djabłu dobrze, ale najlepiej w zapusty w karczmie żydowskiej.

Antoni St. Bassara.

Sumienie.

(Bajka).

Wojciech Pająk wybierał się do sierot po swoim bracie, jako opiekun małoletnich dzieci. Siadłszy na wóz, chwycił za lejce i jedzie. W drodze wyciąga sobie worek z tytoniem z zanadrza i za tym workiem wypadło mu sumienie i zostało na środku gościńca.

Wawrzek Rudy, kłusownik, który strzelał sarny w pańskim lesie, przyszedł z ubitą sarną ku końcowi lasu, przeszedł przez rów, a zobaczywszy na środku gościńca zawiniątko, podniósł je i schował do kieszeni. Zaledwie to uczynił, sarna zaraz mu ociężała tak, że nie mógł iść dalej, bo go sumienie ruszyło. Cóż nie robi?



— I tak to nie moje — rzecze do siebie — przecież to grzech: pójdę koło pańskiego ogrodu i tam rzucę sarnę.

Jak powiedział, tak uczynił. Rzucił sarnę i poszedł do karczmy, gdzie kazał sobie dać gorzałki. Gdy Icek postawił gorzałkę, Wawrzek wypił i powiada:

— Wiesz co, Icku, już ci więcej sarny nie przyniosę.

— A czemu? — pyta Icek.

— A bo to kradzież a sumienie mnie ruszyło, iż to grzech.

— Aj waj, sarnę zabić to grzech, a u mnie biednego żydka gorzałki wypić i nie zapłacić, to go nie grzech?

— E, daj ta Icku pokój, ja i tobie zapłacę, mam oto parę centów i to, com znalazł na gościńcu, to ci może wystarczy.

Rzekłszy to, położył na szynkwasie zawiniątko i poszedł do domu.

Tymczasem Wojciech Pająk, gdy się znalazł w osadzie sierot po bracie, bez sumienia, myśli sobie: Co mi tam brat dał — wyswatał mnie na drugą wieś a sam gospodarzył na całym gruncie. Ale wiem, co zrobię! Dzieci zabiorę ze sobą i dam na służbę a majątek przytrzymam dla siebie. Jak pomyślał bez sumienia, tak zrobił. Istny sądny dzień zaczął się w zagrodzie Pająków.

Tymczasem Icek wziął ze szynkwasu zawiniątko i schował do hałata. Na drugi dzień wybierał się na targ z towarami do miasta i, gdy przejeżdżał koło zagrody śp Franciszka Pająka, myśli sobie;

— Dobre to chłopisko było, nierazem mu tam i kwaterkę dopisał a on ta zawsze płacił. Ej, ej! szkoda tych dzieci jego, ale wiem, co zrobię, kupię choć chusteczkę dla Jagusi sieroty.

Gdy Icek przybył do miasta, ustawił swój kram, a miał masło, gęś i cielęcinę i powiada: kupujcie ludzie to masło, jest do połowy stare a do połowy młode; ładne pośladki, ale nadymane; ta gęś, com ją wtedy poderznął, jak zdechła.

Mówiąc to, wszystko szybko wysprzedał, bo dobrze ważył, a tanio sprzedawał. Posprzedawszy towar, poszedł na rynek za swoimi sprawunkami i widział jak jeden mierzy a na metrze cofa, jak tamten ważył a pod szalkę ciężarek włożył.

— Aj waj! co tu szachrajstwa, oszukaństwa!

Nie chciał patrzeć na to wszystko, bo go sumienie w hałacie ruszyło. Na ostatek kupił jeszcze dla Jagusi chusteczkę, bo się trzeba choć sierotom wywdzięczyć za gorzałkę, którą Franek płacił a nie pił. Gdy przyjechał przed chałupę Franka, rzekł:

— Aj waj! co ten Wojciech z temi sierotami wyrabia? Ot tak rzewnie płaczą...

Powiedziawszy to, wstąpił do chałupy, rzucił Jagusi chusteczkę wraz z sumieniem, które wyciągnął z hałata. Wojciech skoczył, porwał chusteczkę i zaraz pomyślał sobie:

— To będzie dla moich dzieci.

Wtenczas sumienie poznało swego pana i wskoczyło do niego, a Wojtek odrazu zmiękł, upadł na kolana i przeprosił sieroty za wszystko, co im złego uczynił, bo go zaraz sumienie ruszyło.

Józef Targosz.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ V.

Mieszkanie w Kominach. — Pudełko zapałek. — Poszukiwanie na wybrzeżu. — Jedyna zapałka. — Suty ogień. — Pierwsza wieczerza.

Gdy już tratwa drzewa została wyładowana, Penkroff zajął się teraz opatrzeniem przejść, przez które przechodził wielki ciąg powietrza, aby tym sposobem Kominy uczynić mieszkalnymi. Pozatykał szczeliny piaskiem, gałęziami, kamieniami i mokrą ziemią, zostawiając jeden tylko otwór, niby rurę do odprowadzania dymu. Kominy składały się z trzech czy czterech pokoików, jeśli można tak nazwać ciemne nory, które zaledwie dzikie zwierzę mogłyby zadowolić. Ale zawsze było to przynajmniej suche schronienie, szczególniej w środkowym pokoju można było stać prosto. Pracując nad urządzeniem, rozmawiali ze sobą.

— Może towarzysze nasi wynaleźli gdzie lepsze schronienie — rzekł Harbert.

— Być może, ale nie oglądajmy się na nich; pracujmy nad urządzeniem tego, jakie mamy a jeśli będzie drugie, to wszak od przybytku głowa nie boli.

— Ach! — zawołał Harbert — niech tylko odszukają pana Smitha, a nasze Kominy wydadzą mi się pałacem.

Po parogodzinej pracy urządzili jako tako i zajęli w posiadanie Kominy, gdyż zachowali tę nazwę.

— No, teraz — rzekł Penkroff — towarzysze nasi mogą wrócić, znajdą gotowe schronienie, trzeba tylko urządzić ognisko i przygotować wieczerzę.

Nie było to zbyt trudne zadanie. W głębi lewego korytarza ułożyli szerokie płaskie kamienie, tuż przy pozostawionym ciasnym otworze, który miał stanowić komin; pomimo że z dymem uchodzić będzie wiele ciepła, pozostanie zawsze tyle, że mieć będą dostateczną temperaturę. W jednym z »pokojów« złożyli sprowadzone wodą drzewo, a marynarz wziął kilka większych polan i ułożył na kamieniach, mających stanowić ognisko, poprzekładawszy je starannie drobnemi drewkami, aby się łatwiej zajęły. Wreszcie zaczął szukać w kieszeni pudełka zapałek, które zawsze nosił przy sobie, gdyż był namiętnym palaczem. Daremnie jednak przeszukał wszystkie kieszenie, zapałek nie było w żadnej.

— A to straszna rzecz! — zawołał, z osłupiepieniem patrzac na Harberta — widać pudełko wypadło mi z kieszeni i zgubiłem zapałki.

— Może wyrzuciłeś je z łódki razem z innymi przedmiotami? — zapytał Harbert.

— Jakże też mógłbym popełnić podobną niedorzeczność! Ale przy takich wstrząśnieniach, jakim podlegaliśmy w balonie, tak mały przedmiot łatwo mógł się wysunąć, wszak mi i ulubiona fajka moja wypadła. Ach! gdzież ty jesteś, przeklęte pudełko!

— Morze odpływa — rzekł Harbert — pójdźmy jeszcze szukać w miejscu, gdzieśmy wczoraj spadli z balonem.

Było to o jakie dwieście kroków od Kominów, lecz i tu nie znaleźli pudełka; jeśli nawet tam upadło, fale morskie uniosły je podczas przypływu — a w obecnych okolicznościach była to nienagrodzona strata.

Harbert mocno się zamyślił. Bez zaprzeczenia, mówił sobie, bardzo przykry wypadek to zgubienie zapałek, aleć przecie poradzi się na to tym lub owym sposobem. Penkroff przeciwnie, choć zazwyczaj nie lękał się byle czego, ale nauczony doświadczeniem, znał trudność położenia. Po głębszem zastanowieniu doszedł do przekonania, że niema innej rady, jak czekać powrotu Naba i reportera. Trzeba się było jednak wyrzec jaj, które na wieczerzę przyrządzić zamierzał.

W przewidywaniu, że może wypadnie im obyć się bez ognia, poszli zrobić sobie zapas litodomów i milcząc, wrócili do Kominów o godzinie piątej wieczorem. Około szóstej, gdy słońce znikać już zaczynało, Harbert, który nieustannie wybiegał na wybrzeże, zwiastował nareszcie towarzyszowi powrót Gedeona Spilleta i Naba. Niestety! wracali sami. — Nie mogli nigdzie odszukać inżyniera.

Gedeon Spillet, milcząc, usiadł na odłamie skały; znużony, zgłodniały, smutkiem znękany, słowa wymówić nie mógł. Biedny Nab miał oczy zaczerwienione od płaczu, a gorące łzy, spływające ciągle po czarnej jego twarzy, mówiły jasno, że wszelką stracił nadzieję.

Posiliwszy się nieco, reporter opowiedział, jak obaj robili poszukiwania na kilkomilowej przestrzeni, a zatem znacznie jeszcze dalej, niż miejscowość, w której inżynier Cyrus Smith i pies jego Top zniknęli im z oczu, ale wybrzeże całe było zupełnie puste, nigdzie ani śladu kroków, nigdzie nie dostrzegli ani jednego świeżo poruszonego kamyka. Przekonali się, że cała ta przestrzeń była zupełnie bezludna, że nigdy może noga ludzka nie postała na tem wybrzeżu. Morze było równie puste, jak wybrzeże, i widać inżynier znalazł grób o kilkaset stóp od brzegu.

Usłyszawszy to Nab, zerwał się nagle i krzyknął głosem, zdradzającym głęboką nadzieję;

— Nie! nie! nie! Mój pan nie w grobie! on nie umarł! Nie! nie! to być nie może! On, on, miałby umrzeć! niepodobna! Każdy inny mógłby zginąć — ale on nigdy! Ten człowiek zawsze i wszędzie umie sobie radzić.

Posiliwszy się nieco, Gedeon Spillet rzucił się na piasek u stóp skały; był nadzwyczaj znękany, lecz spokojny. Harbert zbliżył się i rzekł, biorąc go za rękę:

— Chodź pan, noc zapada, znaleźliśmy tu nieco wygodniejsze schronienie, tam będziesz mógł odpocząć lepiej. Jutro zobaczymy, co czynić dalej.

Spillet powstał i poszedł za nim do Kominów. Wtem Penkroff przysunął się i najnaturalniejszym w świecie głosem zapytał się, czy przypadkiem nie ma zapałek.

Spillet zatrzymał się, poszukał w kieszeniach, lecz nic nie znalazł, odpowiedział więc:

— Miałem w kieszeni, ale musiałem wyrzucić.

Marynarz poszedł do Naba, toż samo zadał mu pytanie i tęż samą odebrał odpowiedź.

— Do kroćset! — zaklął marynarz mimowolnie — ani jednej zapałki, więc ani myśleć o ogniu.

Wszyscy spoglądali na siebie z niewymownym niepokojem. Harbert pierwszy przerwał milczenie.

— Panie Spillet — rzekł — jesteś zapalonym palaczem, nosisz zawsze przy sobie zapałki, poszukaj jeszcze, może znajdziesz choćby jednę.

Reporter zaczął znów najuważniej przeglądać wszystkie kieszenie i nareszcie uczuł kawałek drzewa między kieszonką a podszewką od kamizelki. Czuł go pod palcem, lecz nie mógł wyjąć; zapewne była to zapałka, ale jedna i jedyna, należało więc postępować bardzo ostrożnie, aby nie obetrzeć jej fosforu.

— Spuść się na mnie — rzekł Harbert i upatrzywszy mały otwór, potrafił nadzwyczaj zręcznie wydobyć nieuszkodzoną zapałkę, która dla nich była tak szacownym, nieocenionym skarbem.

— Zapałka! zapałka! — wołał radośnie Penkroff — dajże mi ten drogocenny klejnot.

Wszyscy poszli do Kominów.

I jedna taka zapałka, jakich setki marnuje się w każdym domu, tak ważnym dla nich był nabytkiem. Marynarz trzymał ją bardzo ostrożnie, obejrzał, czy nie zwilgotniała, a widząc, że sucha, rzekł:

— Teraz potrzeba mi jeszcze kawałka papieru.

— Oto jest — odrzekł reporter, wydzierając kartkę z notesika.

Wziąwszy papierek, Penkroff przykucnął przed przygotowanem ogniskiem. Na trawie, liściach i suchym mchu ułożył wiązki chrustu w ten sposób, aby powietrze mogło swobodnie przechodzić i suche drzewo prędko się zająć; następnie zwinął w trąbkę otrzymany kawałek papieru, jak to czynią zapalający fajkę na wielkim wietrze i ustawił go wśród mchu. — Teraz wziął mały ostry kamyk, obtarł go starannie i z mocnem biciem serca, zatrzymując oddech, lekko potarł zapałkę.



...Gedeon, milcząc, usiadł na odłamie skały.

Niezadługo suche gałęzie zaczęły trzeszczeć i jasny płomień, podsycany silnem dmuchaniem Penkroffa, zajaśniał w ciemności. Dym wychodził przygotowanym kanałem i miłe ciepło rozeszło się dokoła. Teraz należało już tylko czuwać, aby ogień nigdy im nie zagasł, a przynajmniej, aby iskry tliły w popiele, ale było to już łatwe zadanie, wymagające tylko uwagi, bo drzewa zabraknąć nie mogło.

Penkroff radośnie zacierał ręce i zaczął się krzątać około przyrządzenia nieco posilniejszej wieczerzy. Harbert przyniósł dwa tuziny jaj i zaczął mu pomagać, a reporter usiadł w kącie i przypatrywał się w milczeniu. — On myślał tylko o tem, czy Cyrus Smith żyje jeszcze, a jeżeli żyje, gdzie się może znajdować i jak to się stało, iż dotąd nie zjawił się jeszcze? Co do biednego Naba, ten błąkał się po wybrzeżu, jak zaklęta dusza.

W kilka minut wieczerza była gotowa i marynarz zaprosił reportera, aby w niej wziął udział. — Ach! gdybyż tylko jednego z nich nie brakowało na tej uczcie, gdyby wszyscy pięciu siedzieli przed tem ogniskiem, płonącem we wnętrzu skały, jakżeby gorąco dziękowali Bogu za swoje cudowne ocalenie. Ale, niestety! utracili najrozumniejszego, najuczeńszego towarzysza i nie mogli nawet pogrzebać jego ciała.

Tak upłynął im dzień 25 marca; nareszcie noc zapadła. Słychać było, jak wiatr dął w oddali i bałwany rozbijały się o morskie wybrzeże. Reporter zanotował szczegółowo wszystkie wypadki i wrażenia w dniu tym doznane, poczem oddalił się w najciemniejszy kąt, rzucił się na piasek i, znużony, zasnął snem twardym. Harbert poszedł za jego przykładem. Penkroff położył się przy ognisku, lecz nie spał, drzemał tylko, zrywając się co chwila i dokładając drzewa, aby ogień nie zagasł. Sam tylko Nab nie chciał położyć się ani na chwilę; przez noc całą błąkał się po wybrzeżu, rozpaczliwym głosem przywołując swego pana.

ROZDZIAŁ VI.

Nic. — Wycieczka do lasu. — Ślad dzikich zwierząt. — Cietrzewie. Szczególniejsze rybołowstwo.

Łatwo i prędko dał się sporządzić spis ruchomości, posiadanych przez naszych rozbitków, których balon rzucił na te, o ile się zdaje, bezludne brzegi. Jednem słowem nie posiadali niczego, prócz sukień, jakie mieli na sobie w chwili smutnego wypadku, prócz zegarka i notesika, które utrzymały się w kieszeni reportera, zresztą ani broni, ani żadnych niezbędnych narzędzi, ani nawet noża kieszonkowego. Wszystko wyrzucili z łódki, aby ulżyć balonowi.

Gdyby jeszcze choć Cyrus Smith był z nimi, gdyby uczony ten inżynier mógł przyjść z pomocą swoją praktyczną nauką, twórczym umysłem i zaradnością, wtedy położenie ich nie byłoby jeszcze tak rozpaczliwe. Niestety! biedni stracili już nawet nadzieję zobaczenia go jeszcze, a nie mogli liczyć na nic, jak tylko na miłosierdzie Opatrzności.

— Jak na teraz, Kominy stanowiły dostateczne schronienie; ogień płonął i łatwo było go utrzymać. Mięczaków i jaj na jakie takie pożywienie nie zbraknie im w szczelinach skał i na wybrzeżu; setki stad gołębi unoszą się ponad wybrzeżem, toć przecież obmyślą jaki sposób zabijania ich, choćby kijami lub kamieniami. Może w pobliskich lasach znajduje się drzewo, rodzące owoce zdatne do jedzenia; woda słodka była niedaleko. Po namyśle uradzono tedy, że przez kilka dni jeszcze pozostaną w Kominach i zajmą się przygotowaniami do zamierzonej wycieczki na wybrzeża i wgłąb kraju.

Postanowienie to wielce ucieszyło Naba, który wcale nie pragnął opuszczać miejsca, będącego widownią strasznego wypadku. Wszyscy byli przekonani, że Cyrus Smith zginął w nurtach oceanu, on jeden nie mógł w to uwierzyć. Dopóki fale nie wyrzucą zwłok, dopóki ich się nie dotknie, nie uwierzy w śmierć swego pana; gdy raz przekona się o tem, wtedy pewno go nie przeżyje.

Dnia 26 marca, zaledwie ranek zaświtał, Nab pobiegł znów szukać pana. Harbert wynalazł sól, która po wyparowaniu wody pozostała w szczelinie skały, co bardzo ucieszyło rozbitków. Po śniadaniu, złożonem z litodomów i jaj gołębich, Penkroff zapytał reportera, czy pójdzie do lasu, gdzie on z Harbertem zamierzają próbować polowania. Stanęło jednak na tem, że Gedeon Spillet pozostanie, aby pilnować ognia i udzielać pomocy Nabowi, jeśliby tego zaszła potrzeba. Już mieli odejść, gdy Harbert zrobił uwagę, że skoro nie mają hubki, dobrze byłoby zastąpić ją czemś innem.

— Czemże, naprzykład? — zapytał marynarz.

— Spaloną bielizną — próchno łatwo zastąpi hubkę.

Rada była dobra, ale chcąc ją wykonać, trzeba było poświęcić choć kawałek chustki od nosa. Ciężka to była ofiara, jednak ze względu na ważne okoliczności, marynarz spalił kawał swej kraciastej chustki. Zapalny ten materyał schowano starannie w »pokoju środkowym«, w głębi szpary, znajdującej się w skale, aby wiatr ani wilgoć dostać się do niego nie mogły.

Około godziny dziewiątej Harbert i Penkroff weszli do lasu. Tam marynarz odłamał dwie ogromne gałęzie i porobił z nich wielkie kije, a Harbert zaostrzył je na skale; poczem zapuścili się w wysoką trawę i szli wybrzeżem ponad rzeką. Tak w lesie, jak i na całem wybrzeżu, nigdzie nie znaleźli ani śladu stopy ludzkiej, ale zato liczne dawniejsze i świeże ślady najrozmaitszych zwierząt czworonożnych; z tych niektóre należały widocznie do wielkich i dzikich. Marynarz uważnie rozglądał się dokoła, ale nigdzie nie dostrzegł ani znaku cięcia siekierą na drzewach, ani resztek wygasłego ognia. Słowem nic nie zdradzało obecności człowieka, co raczej go pocieszało, niż zasmucało, gdyż wiedział, że na tym kawałku ziemi, zabłąkanym wśród oceanu Spokojnego, spotkanie się z dzikimi wcale nie było pożądane dla kilku bezbronnych rozbitków.

Szli milcząc i bardzo powoli, gdyż coraz większe trudności napotykali na drodze. Przez cały dzień pilnie po lasach śledząc, nazbierali mnóstwo jaj z gniazd, kijami ubili kilka małych dziwnych zwierzątek, a celnymi rzutami kamieni pozbawili życia kilkanaście dużych rajskich ptaków. Około godziny szóstej wieczór, mocno znużeni, wrócili do Kominów, obładowani zdobyczą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Słoneczko w zimie.

Blade strwożone słoneczko poziera z góry,
Drżące bez blasku, spiekoty i wdzięku
Zniża się, płacząc nad stratą natury,
Bo Matka-ziemia kona pośród jęku.

Jak późno wschodzi, tak prędko zapada,
Gnuśno się pośród zorzy krwawej budzi,
Wiatr groźny, zima dziko się zakrada
I jakoś tęskno wśród świata i ludzi.

Miłe słoneczko, czy się na nas gniewasz,
Co tam wędrujesz tak długo po nocy?
Ty pewnie Boga dla nas w niebie błagasz,
By nam tu zesłał ciepła i pomocy.

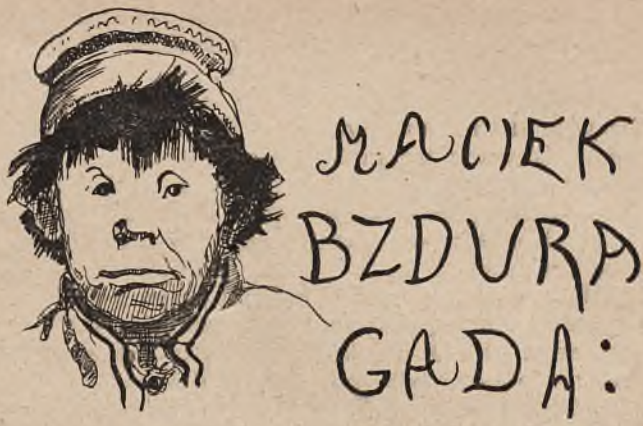
Miłe słoneczko! ty pewnie łzy lejesz
I tęsknisz z nami.... tam w górze wysoko!
Bo blaskiem dla nas promieni nie siejesz
Wdzięcznie, milutko, pod górę, głęboko.

Z pod chmur śnieżystych ukradkiem zaglądniesz,
Czy żal cię wielki tęsknota znachodzi?
Znowu osłonę ciemnych chmur pociągniesz...
Kiedy się, kiedyż błękit wypogodzi?

Wszystko ku tobie wzdycha tu w tęsknocie!
Wszystko się pyta — miłe słonko ciebie
I kiedyż znowu przyświecisz tak pięknie?
Słoneczko rzekło: „Powstanę! powstanę!

Ale się zima mej ciepłoty zlęknie
A Ziemia-matka martwa się obudzi
I kwiat błękitny na błoni wyniknie
Związe powabem i ptaszki i ludzi.

Władysław Kwolek.



Moja nowa gospodyni to wam na gębie tacy swarni, ze się cłek patrzący na nich musi choć trzy razy oblizać a osiem razy ślinę połknąć. Wiedzą oni o swojej urodzie dobrze, bo jem to nawet ten młodszy prefesur ze skoły o tem pedzioł nieraz, latego o tę swoją urodzajność dbają okrutecnie i ją pielęgnują. Przy tem dniu to ta ino co z grubsa się stroją, bo ledwie godzinkę do lusterka patrzą z pół godziny icki se kręcą. Ale jak przyjdzie niedziela, to, ranyściewy! tyla się tego paćkania od samego rana uzbira, ze prawie zawse po kazaniu albo i w pół sumy do kościoła przychodzą.

W tamte niedziele siadem se koło pieca i nacirał buciary sadłem, coby wilgoci nie puscały i patrzałem na moją gospodynię i na ich strojenie się. Jak oni to wszyćko aligancko robią, hej! Naprzód biorą se ciepłą wodę i pachnące mydełko i tak gębę i ręce surują, jak nieprzymirzając jakiego wieprzka na korycie; potem rozcesują swoje pełechy i cesą a cesą, az cłowieka wciórności biorą. I zeby to choć gęstem grzebieniem, ale rzadkiem?... Poco to wszyćko!? Po cesaniu biorą takie zelazne widełki i to je raz w ogień wsadzą, to drugi raz do głowy i tak ze śtyrdzieści razy. A pod temi widełkami włosy skrzecą i piscą i skręcają się, jak świńskie ogonki. Na ostatek jak zacną głowę okręcać w różne falbanki, to jaz się cłekowi mgło robi, to wszyćko kunśtownie i aligancko.

W tamte niedziele jak się juz moja gospodyni wystroili, padają do mnie:

— Maciek ostanies doma, bo się cielicka cosik kręci, to jej trza przypilnować.

— Ha! jak trzeba, to ostanę — padam i ostałem.

Jak juz gospodyni pośli, siadem i począłem tak medytować:

— Taka gospodyni, co se gębe tak suruje, jak plebańską podłogę, to musi tyz wsędzie mieć cyściutko!

Pomyślawsy tak, począłem po cały izbie penetrować, jakie to u moi nowy gospodyni ochędustwo. Wy moze myślicie, ze porządnie!? Ale gdzietam! Garcki nie pomyte ino z raniejsego jadła popłukane; izba ino środkiem pozamiatana a pod ławami i łózkami śmieciarów pełno. Zaźrołem pod pierzynę a tam płachta ze śtyry roki nieprana.

— Oj! — myślę sobie — jak to niftóre ludzie, to ino na to patrzą, aby się insem podobać a nic nie dbają o ocharustwo i ochędozność la samego porządku i cystości! Do bani z takiemi ludziami!

Jak wrócili moja gospodyni z kościoła, opedziałem jem to wszyćko. Zeźlili się na mnie okrótecnie i pedzieli:

— Patrz se lepi porządku u kobył w stajni a nie mnie.

Ale ja se ta nic z nicyi złości nie robię i dali będę ludziom rznął prawdę, jak dotąd.

Z TYGODNIA.

Z Sejmu krajowego.

We czwartek, 11 b. m., rozpoczęły się we Lwowie obrady Sejmu krajowego. Marszałek, hr. Badeni, zagaił obrady długą mową, podnosząc najważniejsze sprawy: obecny stan rokowań z Rusinami o reformę sejmową wyborczą, sprawę budżetu krajowego, funduszu 10-milionowego na budowę szkół ludowych, sprawę polepszenia bytu nauczycieli i inne.

Namiestnik Bobrzyński, omówiwszy sprawę koncesyi szynkarskich, zarządzeń wobec pryszczycy, która panowała w roku zeszłym, a obecnie bardzo znacznie już ustąpiła, sprawę szkolnictwa ludowego i płac nauczycielskich, przeszedł do walk narodowościowych między Polakami a Rusinami, które są klęską dla naszego kraju i tamują jego rozwój na wielu polach pracy społecznej. »Sposób pożycia — mówił p. namiestnik — pomiędzy Polakami i Rusinami w Galicyi powinien być rzeczą obopólnego ich, dobrze zrozumianego interesu, powiem nawet samozachowawczego instynktu. Kiedy też prezes klubu ruskiego w najważniejszej sprawie, która nas zajmuje, zwrócił się do rządu z życzeniem, ażeby w sprawie tej podjął się interwencyi, a p. prezydent ministrów, jak to z natury rzeczy wynikało, zadanie to mnie poruczył, oświadczyłem i oświadczam wobec Wysokiego Sejmu, jako namiestnik, gotowość oddania się z całem przejęciem temu szczytnemu zadaniu«.

Niewiele jednak ta rozumna i szczera przemowa pomogła. Rusini przyszli już na pierwsze posiedzenie z ułożonym zamiarem obstrukcyi tj. przeszkadzania obradom. Po przemowie prezesa klubu ukraińskiego Lewickiego, moskalofila Dudykiewicza i innych, którzy na porządek dzienny pierwszego posiedzenia zgodzić się nie chcieli, bo nie było na nim projektu reformy wyborczej, lecz wnieśli o natychmiastowe zamknięcie posiedzenia a naznaczenie następnego dopiero na 18 stycznia, rozpoczęła się gwałtowna muzyka. Wszyscy prawie posłowie ruscy trąbili, walili w talerze mosiężne, gwizdali na świstawkach, bili o pulty pięściami.

Wobec tego marszałek Badeni powstał i w gorących słowach upomniał Rusinów. »Zwracam się do panów — mówił — z gorącym, serdecznym apelem, byście jeszcze raz zechcieli wziąć pod rozwagę powagę chwili. Jeśli idzie wam o zaznaczenie waszego zasadniczego, opozycyjnego stanowiska, to się to już w tej chwili stało. Podaję wam przeto w tej formie możliwość odwrotu jeszcze w ostatniej chwili. Nie mówię niczego takiego, coby dla narodu ruskiego było ubliżające. Jeszcze raz apeluję do panów, byście wzięli pod rozwagę usposobienie narodowości polskiej, jakie jest niewątpliwie bardzo korzystne dla ugody w sprawie reformy, a którego nie powinniście psuć«.

Ale przemowa marszałka nie odniosła skutku. Rusini trąbili, bębnili i hałasowali dalej, Sejm jednakże, nie zważając na to, załatwiał sprawy będące na porządku dziennym, odsyłając je do różnych komisyj, które w ciągu najbliższych dni nad niemi pracowały.

Rusini chcieli tą dziką obstrukcyą wymusić dla siebie przyznanie trzeciej części mandatów w nowej ordynacyi wyborczej. Większości polskiej, która była ugodowo usposobiona, nie nastraszyli, ani nie wyprowadzili z równowagi; bądź co bądź bardzo zaszkodzili nietylko przeprowadzeniu swoich żądań, lecz wogóle posunięciu naprzód sprawy reformy wyborczej do Sejmu.

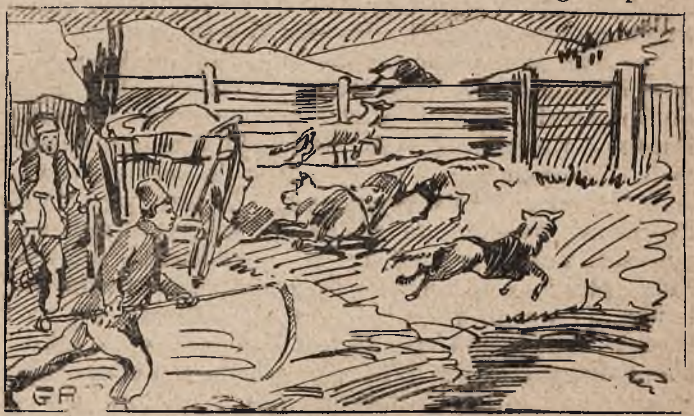
KRONIKA.

(I. Z.) **Jasełka.** W Boguchwale dnia 1 i 6 stycznia urządziło Towarzystwo Drużyn Bartoszowych »Jasełka« za staraniem ks. wikarego Franciszka Kiełbickiego z Boguchwały, który pracuje gorliwie na polu oświaty. Cześć jemu i uszanowanie zasyłamy wszyscy. Obyśmy mieli takich jak najwięcej!

Staraniem wikarego parafii Niewodny księdza Pawła Muronia odbyły się Jasełka, które odgrywały dzieci szkolne z Niewodnej. Dnia 31 grudnia, 1 i 6 stycznia odbywały się w Niewodnej, zaś 7 stycznia w sali szkolnej w Wiśniowej. Wypadły bardzo dobrze i pomimo śnieżycy zgromadziło się bardzo dużo ludzi tak, że się w sali pomieścić nie mogli. Dzieci odegrały bardzo pięknie a szczególnie Jan Włodyka z Niewodnej dzielnie odgrywał rolę Heroda. Uznanie wyrazić należy księdzu katechecie i małym uczniom.

Przygoda kolędników. W zeszłym tygodniu we Lwowie przeciągała jedną z ulic grupa kolędników, złożona z kilku terminatorów. Kolędnicy zatrzymali się, między innymi, przed pewnym domem i zaczęli śpiewać. Jeden z lokatorów zgniewany, że go zbudzili, otworzył okno i strzelił z rewolweru, prawdopodobnie dla odstraszenia chłopców. Tymczasem kula trafiła jednego z uczestników kolędy, Stanisława Rybaka. Na szczęście rana jest lekka i chłopakowi nie grozi niebezpieczeństwo.

Napad wilków. Wieśniak ze wsi Kirlibaby na Bukowinie, nazwiskiem Stefan Kantarin, wybierając się w grudniu, zanim jeszcze właściwa zima nastała, o godzinie 4 rano na jarmark do Kimpolungu, wyprowadził z chlewa dwa potężne wieprze, a związawszy je i ułożywszy na furze, udał się sam do chaty na śniadanie. Po chwili jednak zwrócił uwagę domowników straszny kwik świń na podwórzu, a gdy Kantarin, chcąc przekonać się o przyczynie kwiku, wyszedł z chaty, ujrzał nagle 5 wilków, rozszarpujących przygotowane na targ wieprze.



Przestraszony a zarazem i zrozpaczony chłop, zaalarmowawszy domowników i uzbroiwszy się w kosę, rzucił się na czworonożnych złodziei, którzy też, widząc niespodziewaną obronę, porzucili smaczną biesiadę i umknęli. Jak z powyższej okolicy donoszą, włóczą się tam już od wczesnej jesieni wilki całemi stadami i wyrządzają mieszkańcom dotkliwe szkody.

Straszny wypadek na polowaniu. W Lipnicy dolnej, pow. bocheńskiego, zdarzył się straszny wypadek. Dnia 29 grudnia wójt, Michał Wnęk, liczący 42 lata, poszedł na polowanie w towarzystwie trzech gospodarzy. Nabijając strzelbę śrutem, trzymał jedną ręką za wylot lufy, aby do niej śnieg nie wpadł, a drugą ręką manipulował t. zw. ladsztokiem a że kurek był otwarty, wójt prawdopodobnie mimo woli poruszył nogą, skutkiem czego strzelba wypaliła, kładąc wójta na miejscu trupem. Nieszczęśliwy

miał wielki palec całkiem oderwany, a śrut przeszedł przez nos, oczy, mózg i wyleciał wierzchołkiem głowy. Zmarły osierocił żonę i sześcioro drobnych dzieci.

Bójka. We wsi Wiśniowy otrzymał konsens wyszynkowy żyd. Teraz w żydowskiej gospodzie tylko rozpijanie ludzi, a szczególnie młodzieży, i bójki. Dnia 6 stycznia wszczęli kłótnię po pijanemu I. W. z F. K. Obecny jednak kolega tego drugiego, będąc trzeźwym przeszkodził temu. Wtenczas W. wyszedł i zaczaił się na drodze, obok posterunku żandarmeryi, napadł na idącego i poranił go nożem po twarzy. Wtedy począł ścigać towarzysza, który mu przedtem w bójce przeszkodził. Nie znalazłszy go, uspokoił się. Na drugi dzień, t. j. w niedzielę, W. umknał. Do takich to czynów doprowadza wódka.

Żydowska przebiegłość. Dawniej było we Wiśniowy, w powiecie strzyżowskim, dwie rodziny żydowskie, mające szynk. Z czasem przybyły jeszcze drugie dwie rodziny żydowskie, dzierżawiące domy. Sklep Kółka rolniczego, założony dawniej, rozwijał się bardzo dobrze, aż po przybyciu więcej żydów, jeden z nich założył sklep w domu dzierżawionym naprzeciwko sklepu Kółka. Pomimo rozbicia kupujących sklep Kółka stoi jeszcze dość dobrze. Na początku roku 1911 jeden z żydków utracił szynk. Na końcu tegoż roku, wydzierżawiwszy dom, wniosła się do Wiśniowy piąta rodzina żydowska. Ten żydek, który stracił szynk, teraz ma zakładać sklep w dawnej karczmie na drugim końcu wsi. Gdyby to przyprowadził do skutku, to pomimo iż sklep Kółka rolniczego teraz pod przewodnictwem dzielnego człowieka, p. Wojciecha Tatary, dzielnie się rozwija, przyprowadziłby do upadku, gdyż, niestety, są tacy, co wolą kupować u żyda, niż u swojego.

Wypadek w gazowni. W Rzeszowie dnia 12 stycznia o godz. 10 robotnik gazowni miejskiej Lelito wszedł do zbiornika, celem odpompowania wody, spływającej z rur. Wszedłszy, stracił przytomność i spadł na dół. Pospieszył mu z pomocą inny robotnik, Borek, ten jednak, doznawszy silnego zawrotu głowy, wyszedł. Po chwili jednak, przybrawszy sobie do pomocy kilku innych robotników, ponownie wszedł do zbiornika. Wyprawa ta skończyła się katastrofą, albowiem trzech robotników, Borek, Kantor i Kędzior, zginęło na miejscu a trzech jest ciężko chorych. Lelitę przywrócono do przytomności.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Jezierzan koło Czortkowa donoszą, że w ubiegłe święta zdarzył się tam następujący wypadek: Do burmistrza i właściciela apteki p. Kraińskiego zjechali się krewni na święta. Ponieważ żona jego, która oddawała się nałogowo pijaństwu i tym razem za dużo wypiła alkoholu, przeto mąż dał jej kilka proszków na sen, nie chcąc, aby się przed gośćmi musiał za żonę wstydzić. Dawka jednak była za silna. Po chwili była już ś. p. Kraińska umierająca. Skoro mąż spostrzegł swój błąd, zażył silną truciznę i padł trupem obok żony. Pogrzeby odbyły się równocześnie. Przybyły na nie tłumy Polaków z okolicznych wsi, ś. p. Kraiński bowiem należał do najbardziej czynnych pracowników oświatowych w tych stronach.

Zatopiony pociąg. Straszna katastrofa, podobna do tej, jaka miała swego czasu miejsce w Galicyi w Turce pod Kołomyją, zdarzyła się we Francyi koło miasta Montreuil na rzece Thoet. Mianowicie na most kolejowy, którego jeden filar podmuliła powódź, wjechał całym pędem pociąg osobowy, co miało ten skutek, że most runął, a 2 lokomotywy, 3 wozy pakunkowe i 3 wagony osobowe wpadły w spienione nurty wezbranych wód. Skutki katastrofy były straszne: 30 osób utonęło, 11 ludzi umarło z ran, cały pociąg został zdruzgotany. Zawiadomione o wypadku władze wysłały na ratunek pułk inżynieryi, wszelako zdołano uratować życie tylko 10 podróżnych, którzy w chwili katastrofy mieli tyle przytomności, że powyskakiwali przez okna z wnętrza wagonów i zdołali się wdrapać później na sterczące z wody szczyty spiętrzonych wagonów, gdzie oczekiwali pomocy. Zresztą z rzeki i z zatopionego pociągu wydobyto same tylko trupy.

(J. M.) **Pod kołami lokomotywy.** Na stacyi koiejowej w Dziedzicach, na Śląsku austr., zdarzył się dnia 3 stycznia nieszczęśliwy wypadek. Pewien doglądacz stacyi ze Zabrzega, nazwiskiem Salon Antoni, niewiadomo w jaki sposób dostał się pod koła lokomotywy, która mu odcięła obydwie nogi powyżej kolan i pokaleczyła głowę. Odwieziony zaraz do szpitala w Bielsku, po kilku godzinach, walcząc ze śmiercią, Bogu ducha oddał. Pogrzeb odbył się dnia 5 stycznia w Zabrzegu, przy wielkim udziale ludności, na który przybył także p. naczelnik stacyi z Dziedzic, urzędnicy kolejowi i służba tak z Dziedzic jak i z Zabrzega. Zmarły był przez Zabrzeżan powszechnie lubiany, to też tak wielkiego orszaku pogrzebowego już dawno tu nie było. Cześć jego pamięci!

Szpiedzy rosyjscy na manewrach. Podczas jesiennych manewrów austryackich, na Węgrzech w okolicy miejscowości Tropko aresztowano dwóch szpiegów wojskowych, którzy przebywali w towarzystwie bardzo pięknej kobiety. Aresztowanych pod eskortą wojskową odstawiono do Koszyc.



Jeden z aresztowanych podał, że nazywa się Mikołajewicz, jest kapitanem rosyjskiego sztabu jeneralnego i profesorem historyi w szkole kadeckiej w Kijowie. Obrazek nasz przedstawia aresztowanie na polu manewrów obu szpiegów i ich towarzyszki.

Katastrofy kolejowe. Niema dnia prawie, aby gazety nie podawały wiadomości o katastrofach kolejowych w rozmaitych krajach. Oto dnia 8 b. m. zdarzył się na torze zachodniej kolei wiedeńskiej pod Wiedniem straszny wypadek. Pięciu Wiedeńczyków, ludzi w poważnym wieku, korzystając z wolnego czasu, wybrało się na wycieczkę dwudniową w okolice Wiednia. Dla ułatwienia sobie drogi szli torem kolejowym. Wśród ciemności nie zauważyli szybującej lokomotywy. Skutek był straszny. Maszyna w pędzie najechała na nich, wskutek czego czterech z nich znalazło śmierć natychmiastową, a tylko jeden ocalał. — W Paryżu na jednym z dworców kolejowych wskutek fałszywego nastawienia zwrotnicy wjechał z całą szybkością pociąg pospieszny na samotnie stojącą maszynę. Siedm wozów zostało zupełnie strzaskanych. Na jednym wybuchł pożar, który z trudnością ugaszono. Liczba rannych dochodzi do 60. — Pod Paryżem, na linii kolei miejskiej wjechały wskutek nieuwagi kierowników dwa wozy na siebie. Pod gruzami trzech wozów znaleziono siedm zwłok pomasakrowanych i 20 osób ciężko rannych.

Wesoły muzykant. Przed sądem wiedeńskim stawał Karol Hruby, człowiek 42-letni, który z powodu lekkomyślności spadał w życiu coraz niżej, nie tracąc nigdy humoru ni otuchy. Ukończył on szkołę muzyczną z odznaczeniem, poczem kapelmistrzując najpierw w pierwszorzędnych teatrach, następnie w coraz gorszych, a w ostatnich czasach kierował kapelą w jednym z wiedeńskich szynków. Przez ten czas oszukał jedenaście dziewcząt, wyłącznie z pośród służących, na 29.000 kor. Wesoły ten muzykant ogłaszał się w dziennikach, poszukując żony z małym posagiem. Niedoświadczone dziewczęta brały się na lep. Łudzone obietnicą małżeństwa oddawały mu wszystkie oszczędności, a on brał pieniądze bez skrupułu. Gdy mu się jedna sprzykrzyła i już nie było jej z czego skubać, znajdował drugą głupią gąskę i naciągał ją w podobny sposób. Dziesięć razy udawała mu się sztuka. Ostatecznie pośliznęła mu się noga i odpowiada przed sądem za lekkomyślne i nieuczciwe życie.

Niedorzeczny zakład podczas wigilii. — W jednym z podmiejskich domów wiedeńskich powstał podczas wieczerzy wigilijnej niemądry zakład między 21-letnim pomocnikiem stolarskim, Kalowskim, a jego kolegą Lanikiem. Kalowski utrzymywał, że potrafi zjeść odrazu 15 sztuk kiełbasek. Lanik nie wierzył i założył się o 25 litrów piwa, że Kalowski tego nie dokona. Kalowski zaczął jeść i zjadł, co miał zjeść. Teraz miał Lanik dotrzymać zakładu i zapłacić 25 litrów piwa. Przygotowany na to, począł żartem sprzeczać się, kto ma piwo zapłacić. Sprzeczka stawała się coraz żywsza. Ostatecznie obaj wybiegli z domu i postanowili rozstrzygnąć sprawę pojedynkiem na noże. Kalowski otrzymał uderzenie w serce, wskutek czego w godzinę później wyzionał ducha. Lanika aresztowano.

Pies spadkobiercą. Z Budapesztu donoszą, że pewna wdowa tamtejsza, nazwiskiem Kabo, zapisała swojemu ulubionemu staremu psu 25.000 kor.

Śmierć w płonącej szafie. Zamieszkała w Schoenebergu żona kupca, Marta Wiedemannowa, żyła od pewnego czasu w rozłące ze swym mężem. Gdy wszystkie jej starania o pogodzenie się z małżonkiem nie odniosły skutku, Wiedemannowa wpadła w rozpacz; oblawszy wszystkie suknie, wiszące w szafie, naftą, ułożyła się na dnie, zamknęła szafę i zapaliła ubrania. W jednej chwili płomienie objęły nieszczęśliwą, która też skonała niezadługo w najokropniejszych męczarniach.

Sto trzy lat życia. We wsi Bielsku, w powiecie międzychodzkim w W. Ks. Poznańskiem, umarł były robotnik, ojciec jednego z tamtejszych gospodarzy, niejaki Michał Radke, pochodzący z Wołynia, w wieku lat 103.

Zapadające się miasto. Zapadanie się ziemi w mieście Inowrocławiu, o czem pisaliśmy w swoim czasie, trwa w dalszym ciągu. Dom, który zapadł się częściowo przed miesiącem, zniknął już prawie w czeluści, jaka się pod nim utworzyła. Z całego tego dość wielkiego dwupiętrowego budynku pozostała już tylko jedna ściana szczytowa, która runie również lada chwila. W czeluść tę zapadła się także część jednej z przyległych ulic. Straszna to rzecz mieszkać w takiem zapadającem się mieście, gdzie nie wiadomo kiedy okropna śmierć człowieka spotkać może i wszystko co posiada, wraz z nim pochłonąć w swych czeluściach.

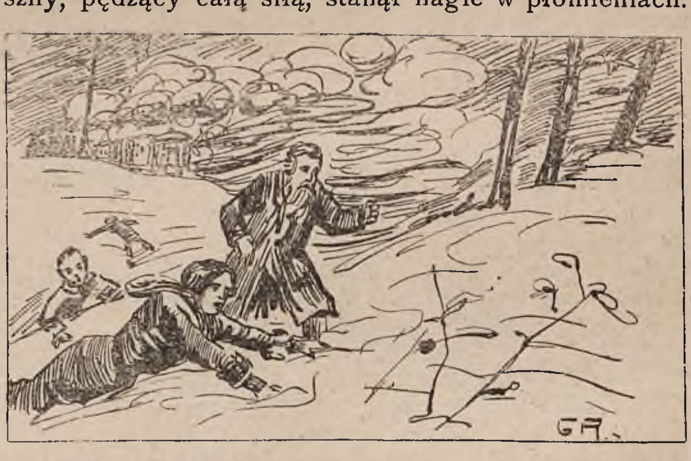
Śmierć podczas śniegowej kąpieli. W Grunewalde, pod Berlinem, znaleziono w śniegu ubranie jakiegoś mężczyzny. Z listów i papierów, znalezionych w tem ubraniu, wynika, że jest to ubranie adwokata Dra Haillanta, zastępcy prawnego berlińskiej kolonii polskiej. Dr. Haillant był wielkim zwolennikiem kąpieli śniegowych. Przypuszczają zatem, że w czasie takiej kąpieli t. j. nacierania ciała obnażonego śniegiem, gdzieś zamarzł.

Zawzięty widz teatralny. Z Monachium donoszą, że w miejscowości Schnappach, w Bawaryi, zdarzył się niezwykły wypadek. W czasie przedstawienia, urządzonego przez przejezdną trupę Tyrolczyków, jeden ze słuchaczy, niezadowolony z gry aktorów, dał kilka strzałów z rewolweru do występujących na scenie. Zabił jednego śpiewaka, trzech ciężko poranił. Sprawcę, który, zdaje się, że jest waryatem, aresztowano.

Wypadek z niedźwiedziem. W miejscowości Urbach, nad Renem, podczas gdy liczne dzieci szkolne przyglądały się dzikim zwierzętom w budach wędrownych ustawionych na rynku, niedźwiedź wyrwał się z klatki i rzucił się na jednego z chłopców, obejmując go przedniemi łapami. Tylko z wielkim trudem uwolniono z śmiertelnego uścisku nieszczęśliwego chłopca, który ma całe ciało i twarz strasznie porozdzierane.

Kolej warszawsko-wiedeńska. Jedyna ta kolej w Królestwie, pozostająca w rękach polskich i bardzo dobrze prowadzona, przechodzi, na podstawie uchwały Dumy (parlamentu) rosyjskiej na rzecz rządu, który ją wykupił. Dnia 14 stycznia kolej ta stała się już jego łupem. Ministerstwo kolejowe w Petersburgu czyni obecnie gorliwe przygotowania, opracowując projekt zastąpienia Polaków Rosyanami. Bardzo już wielu ubiegających się Rosyan na posady przy kolei warszawsko-wiedeńskiej. Jedno z rosyjskich biur pośrednictwa pracy wniosło podanie do ministerstwa, w którem oświadcza, że na dzień 14 stycznia b. r. może zaofiarować swych pracowników na miejsce usuwanych tragarzy Polaków, których 15 tysięcy utraci zarobek wraz z rodzinami, gdyby nowy zarząd kolei ich wyrugował a przyjął Moskali.

Płonący pociąg. Okropna to rzecz znajdować się w pociągu kolejowym, gdy w nim podczas jazdy wybuchnie pożar. W zeszłym miesiącu — jak doniosły pisma rosyjskie — północno-syberyjska linia kolejowa była widownią takiego pożaru. Pociąg pospieszny, pędzący całą siłą, stanął nagle w płomieniach.



Wśród licznych podróżnych powstała straszna trwoga i przerażenie. Co przytomniejsi, widząc kłeby dusznego dymu i bijące zewsząd płomienie, powyskakiwali z pociągu w śnieg i w ten sposób uniknęli niechybnej śmierci. Dwaj jednak Francuzi i jeden z funkcyonaryuszy kolejowych doznali tak ciężkich poparzeń, iż wśród męczarni wyzionęli ducha.

Świętokradztwo. W noc sylwestrową w Klimontowie, w Królestwie Polskiem, niewykryty sprawca zakradł się do miejscowego kościoła farnego, wyjął monstrancyę, połamał w kawałki i wyrzucił ją na dach kościoła, gdzie je znaleziono. Wydosta-

wszy puszkę z komunikantami, połamał pokrywkę i rzucił przed ołtarzem, puszkę zaś z komunikantami zabrał. Z ołtarza pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P. zabrał kilka srebrnych wotów, koronę srebrną zdjął i połamał. Przestępstwo to jest wprost niezrozumiałe. Wygląda ono na czyn jakiegoś szaleńca i zapewne sprawca jest chorym na umyśle.

W Olkuszu złodziej rozbił puszkę, do której składano ofiary na budowę dzwonnicy i zabrał całą zawartość. Świętokradcę aresztowano. Jest nim pewien terminator szewski, 18 lat liczący.

Głód w Rosyi. Klęska głodowa w 22 wschodnich guberniach caratu przybiera z każdym dniem coraz groźniejsze rozmiary. W guberniach orenburskiej i samarskiej, w których klęska ta czyni okropne spustoszenia, wyczerpano już wszystkie fundusze, przeznaczone na pomoc dla nieszczęśliwej ludności, zarówno rządowe, jak prywatne. W paru wsiach włościanie, chcąc na święta Bożego Narodzenia zdobyć jakiekolwiek pożywienie, sprzedawali swe dzieci! We wsi Majłowskaja przedsiębiorca cyrkowy zakupił ośmioro dzieci, pięcio- i sześcioletnich, płacąc po cztery ruble!! Policya patrzyła na ten ohydny targ obojętnie i w niczem mu nie przeszkadzała. Tyfus głodowy szerzy się w przerażający sposób. Po wsiach dzieci padają, jak muchy, na tyfus głodowy, a trupy walają się po ulicach. Wśród ludności panuje wielkie wzburzenie przeciw rządowi, który nie spieszy z pomocą, jednak wojsko i policya nie dopuszczają do żadnego wybuchu.

Niezwykły pojedynek. W wigilię Nowego Roku w obozie Longmour, w hrabstwie Southampton, w Anglii, zbuntowali się żołnierze szkoccy, niezadowoleni z częściowego tylko zwolnienia ich od służby w dzień Nowego Roku. Wieczorem żołnierze zbuntowani zburzyli kilka baraków i rzucali kamieniami do mieszkań oficerów. Utworzywszy następnie czworobok, bagnetami poranili sierżantów, którzy chcieli ich rozproszyć, jednego nawet zabili. Wówczas jeden z oficerów, znakomity pięściarz, zaproponował walkę pojedynczą z najlepszym pięściarzem z pośród rokoszan. Po zwycięztwie oficera żołnierze stopniowo powrócili do baraków.

Zdobyty sztandar. Wojna o Trypolis, jak każda zresztą większa i dłużej trwająca wojna, obfituje w najrozmaitsze krwawe, piękne, odwagi wojskowej dowodzące wydarzenia, będące na porządku dziennym na polu bitwy.



Dzielnością odznaczają się tak Arabowie, jak i Włosi; pierwsi, broniąc swego kraju przed najazdem znienawidzonych chrześcijan, drudzy, chcąc okazać, że dla rozszerzenia posiadłości swej ojczyzny chętnie walczą do ostatniej kropli krwi. Nasz obrazek przedstawia dzielnego Włocha, zdobywającego sztandar mahometański z półksiężycem, który jednak śmiertelnie raniony Arab ostatnim, kurczowym wysiłkiem pragnie zatrzymać.

Dziwny skutek gniewu. W Morlaix, w Anglii, pewna 23 letnia dziewczyna pokłóciła się gwałtownie z braćmi. Uniesiona tą kłótnią, porwała za siekierę i zamiast ugodzić nią w którego z dokuczających jej młodzieńców, ucięła samej sobie lewą rękę, którą rzuciła na kupę nawozu.

Smutny powrót. Ranni ciężko w obecnej wojnie o Trypolis żołnierze włoscy nie pozostają na miejscu, lecz po tymczasowym opatrunku bywają przewożeni do ojczyzny, gdzie w szpitalach leczą się pod opieką lekarską. Olbrzymie parowce włoskie przewożą ich do miast nadbrzeżnych, gdzie, uwiadomieni przedtem o przybyciu okrętu, zbierają się w przystani krewni i znajomi oraz tysiące publiczności.



Taki oto smutny powrót przedstawia nasz obrazek. Okręt włoski »Regina d'Italia« (królowa Włoch) przywiózł do miasta Palermo rannych żołnierzy, których na noszach zdrowi towarzysze przenoszą na ląd. Bolesne sceny, rzecz naturalna, towarzyszą każdemu takiemu transportowi rannych; rodzice, żony, dzieci z głębokim smutkiem witają swych synów, braci, mężów, ojców — kalekami.

Odważny chłopiec. W mieście Rouen, we Francyi, przyszło w jednej z tamtejszych oberży do gwałtownej sprzeczki między gospodarzem a jednym z gości, który się zachowywał nieprzyzwoicie. Gdy gospodarz zażądał opuszczenia lokalu, dobył gość, znany jako kłusownik, długiego noża i rzucił się na gospodarza. Wtedy 13-letni syn gospodarza szybkim ruchem zdjął ze ściany nabitą strzelbę i ratując ojca, wypalił do przeciwnika jego, zabijając go na miejscu. Chłopca nie aresztowano, ponieważ działał w obronie ojca.

Olbrzymi pożar i olbrzymie straty. W Nowym Jorku, w Ameryce, spalił się ogromny gmach pewnego Towarzystwa ubezpieczeń na życie. Był to pożar niepamiętny, tak swym ogromem jak i stratami papierów wartościowych i pieniędzy, które pochłonęły płomienie. Szkody obliczają na 50 milionów dolarów czyli 250 milionów koron. Budynek Towarzystwa w dwie godziny po wybuchu ognia, który wszczął się w restauracyi w piwnicy, podobny był do gorejącego pieca. Straż pożarna musiała ograniczyć się do umiejscowienia ognia, lejąc wodę z dachów pobliskich kamienic. Niestety, prąd wody z rur, umieszczonych na pobliskich dachach, pozostał bez skutku. Cały ruch w pobliżu palącego się budynku został wstrzymany, gdyż nie można było dostąpić do sklepów. Na szczęście w chwili wybuchu pożaru był gmach prawie pusty, tylko kilka osób, które wyskoczyły przez okna, zginęły na miejscu, na bruku ulicznym.

Kąpiel w zimie. W Ameryce rozpowszechnił się w ostatnich czasach zdrowy obyczaj używania także i w zimie kąpieli w bieżącej wodzie. Dla celu takiej kąpieli pobudowane są baseny osłaniające kąpiących się przed wiatrem i słotą. Zahartowani Amerykanie nie boją się więc zimnej wody.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Stefania Szybowiczówna w Z.: Przeproszenia są tam zbyteczne, gdzie nigdy gniewu nie było. Za wierszyki i artykulik dzięki — dobre. Niech brat przyśle a zobaczymy. Łączymy wiele pozdrowień. — Ignacy Zieliński w B.: Zagadki umieścimy. Kronika w numerze. — Jan Tulicki w Z.; Tylko te pisma są wysyłane na kredyt, których nikt czytać nie chce. Aby gazetka była dobrą. trzeba na nią dużo pieniędzy a tych kredyt nie daje. — Ferdynand Kuraś w T.: »Pludraki« przyszły, gdy miejsce pozwoli, znajdą się one wnet na szpaltach »Roli«. — Józef Kulka w B.: Nadesłane »Morały« dobre — będziemy się starali znaleźć dla nich miejsce. — Jan Bilicki w K.: Sama myśl się nam podoba, czekamy więc na jej wykonanie, gdyż jesteśmy ciekawi, jak ono wypadnie. — Anna i Marya Synowcówny w S: Maciuś za ukłony dziękuje Panienkom. — J. Majcher w T: Aby dać stanowczą odpowiedź, trzebaby pierwej znać owe utwory. Niech Pan przyszle a zobaczymy. — Czytelnik »Roli« z Krosna: A to odwaga! pisać a nie podpisać się! W »Odpowiedziach Redakcyi« lubimy pogwarzyć, ale tylko w tymi, którzy umieszczają na piśmie swój podpis. — Adam Jesionek w Ch.: Wiersz otrzymaliśmy — dzięki. Na przesyłkę nagrody konkursowej trzeba koniecznie przysłać należytość (55 hal.). — Stanisław Chrapusta w W. L.: Zagadki wydrukujemy. — Andrzej Molni w Ł: Trochę mniejsza niż pół »Roli«. — »Kółkowiec« w N.: Pożyczek włości rentowych udziela komisya przy Wydziale krajowym i do niej trzeba się udać. Aby ją otrzymać trzeba wnieść podanie, na które wzór przyśle: Krajowa Komisya włości rentowych we Lwowie, gmach Sejmowy. — Władysław Wołowiec w S.: Trzeba przysłać na opłatę poczty 72 h. a wyślemy. — Andrzej Bator w S.: Najlepszy jest samouczek Reussnera. Kosztuje: kurs I 2 K. 40 h., II-gi 4 K. 80 h. Niech Pan napisze do księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie i powoła się na odpowiedź w »Roli«. — Walenty Pasierb w Cz.: Otrzymaliśmy i wszystko będzie. — Ktoś z Torskiego: Kartki napisanej dwoma kolorami atramentu, trzykrotnie na jednem miejscu, nie mogliśmy, mimo najszczerszych chęci odczytać. — Robert Rydz w T.: Numera były wysłane pod Pańskim adresem. — Władysław Kwolek w R.: Wszystko nadeszło, lecz na wydrukowanie musi nieco poczekać. — Karolina Dębska z K.: Należy się 10 hal. Aniela Stana: 4 numera kosztują 40 hal. — Stanisław Brzeziański z R.: Przysłał Pan K. 4·50; tyleż kosztuje prenumerata z Kalendarzem. — Jan Żurek z S.: Bezpłatnie oddawać nie możemy. — Maciej Mrozik: Przysłał Pan 4 kor. więc nie należy się Panu Kalendarz.

Dalszy ciąg odpowiedzi w następnym numerze.

Potwierdzenia prenumeraty.

Półroczną prenumeratę nadesłali PP.:

Pietrzykowski inż. z K., Znamirowski Melchior z L, Czytelnia ludowa z G. K., Zaborski K. z O., Łatka Tomasz z O., Kluba Marcin z T., Gadowski Ant. z U., Strojny Tom. z M., Kulawik Józef z W., Kabat Józef z G., Siepak Ign. z Ch., Kościelniak Seb. z O., Giera Marya z K., Swaczyna Ludw. z S., Tillowa Emilia z K., Szczotka Jerzy z G., Flak Kasper z K., Grabowski Andrz. z W., Arabasz Józef z P., Słowik Józef z P., Mnich Andrz. z H., Kocaj Stan. z H., Plazur Wojc. z M. (2·50), Białek Klara z K., Tomacki Franc. z T., Pajdak Piotr z B, Guzik Jan z B. (2·50), Pilch Marcin z B., Madejski Ant. z I., Kurcab Ant. z J., Klimkowicz Dyon. z M., Stawowy Mik. z S., Siedlarz Błażej z B., Konysz Wojc. M., Krzemiński Pr. z J., Przewłocki Jan z L, Zadora Kaz. z Ł., Mateja Jędrzej z P., Kurek Błażej z G., Gąsienica Wojc. z L., Lebiedzik Fran. z M. K., Maśka Józef z Z., Koloczek Jadw., z L., Biernacik Franc. z B. Zamojski Wojc. z L., Wilk Józef z L., Wolański Feliks z P., Wójcicki Wal. z N., Śliwa Stan. z G., Górliński Stan. z G, Paśko Ignacy z W, Strojek Łuk. z B., Wykręt Wojciech z C., Nylec Jakób z B., Markiewicz Ludw. z G., Panek Andrz. z L. (2.80), Postrożny Jakób z Z., Wilgisa Stan. z O, Morawski Mich. z L., Wojdyłło Kaz. z S., Węgrzyn Jakób z G. J., Szott Jan z Ł., Matras Jan z J., Jurczek Paweł z S.. Kromczyk Marcin z M., Głaje Paweł z S., Zarucki Zacharyasz z D., Żołyniak Jakób z G, Rzechowicz J. z R., Pawlikowska J. z O., Majcher Jan z T., Krawczyk Józef z P., Seliga Fran. z N (2.90), Kolbuch Jan z O., Piątek Jan z P., Szajnar St. z Św. J., Mordzyn Wawrz. z R., Dąbek Jan z N., Kotko roln. z N., Zydroń Fr. z W., Wyka Andr. z G., Michno Jan z K., Szwagiel W. z T., Marek Jan z R., Kuraś Ludwik z L., Pyzio Kajetan z M., Grzesik Poltek z L., Tyrka Rozalia z N. (2.50), Wawrzyn Józef z D. C., Jakubowicz Szcz. z R, Olszewski Mich. z L., Szatkowa Aleks. z R., Kluz Jędrz z Al., Kółko roln. z St., Boroń Wł. z W., Michno Józ. z K., Kołaciak Józef z S. — Oprócz tego prenumeratę nadesłali:

Wytrwał Ludw. z P., Łabędź Ludw. z S. (1.50), Swatek Fr. z D., Cebulski Wład. z K., Zając Leon z S., Tomiczek Jerzy z C. (1.50), Bednarski Czesł. z K., Wójcik Marcin z M, Buzdra Stanisł. z P., Krysa Jan z B., Szafarczyk Karol z B., Celej Rozalia z N., Permus Jędrzej z K., Klimczak Stan. z R., Cywicki Jan z Ż. (1.49), Głuc Józef z B. (1.50), Jędrzej de Ciepiela z B., Duda Ant. z S., Haynos W. z B., Chrobet Kat. z B., (1.50), Żdybiak Wawrz. (1.40) Żborowska Apol. z Ł., Żiober Wł. z M., Gawlik Jan z L., Światłowski Wł. z W., Czytelnia Polska z D., Dryka Franc. z C., Bartosiewicz Eust. z P., Krużel Lud. z P., Starzyk Jan z S., Stysi Wojciech z G. Dudek Józ. z R., Drabik Wł. z U., Józefów Józef z M., Siepak Ign. z Ch., Moskal Kar. z G.

Daca Wład z R. (4.50), Wasik Tom. z H. (3), Tyran Jan z P. (3), Siepak Ign. z Ch. (3.25).

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 16 stycz.

Pszenica	Kor.	11·70	do	11·90	za 50 kg.
Żyto	„	10·—	„	10 50	„
Jęczmień	„	9.20	„	9 90	„
Owies	„	9·15	„	9 60	„
Otręby pszenne	„	7 10	„	7·20	„
Otręby żytnie	„	7·15	„	7 25	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 16 stycznia:

Buhaje	Kor.	110	do	200	za sztukę
Woły	„	230	„	400	„
Krowy	„	130	„	300	„
Jałówki	„	120	„	240	„
Cielęta	„	25	„	84	„
Owce i kozy	„	18	„	26	„
Świnie bita waga)	„	124	-	140	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. ZAGADKA.

(Ułożył Józef Kulka).

Wiesz co luba Bogusiu, powiem ci coś, ale
Tem śmiałem zagadnieniem nie zrażaj się wcale!
Bo o co Cię dziś pytam, jeszcześ dzieckiem była,
Wiedziałaś to i tegoś przed nikim nie kryła,
Bo to wiesz, takie proste, że dziecię odrzecze,
Jednak powiedz naprawdę z czego chleb się [piecze?

2. ZAGADKA.

(Ułożył Józef Kulka).

Zbyt daleko nie sięgam, wszak już o tem wiecie,
Że rozlicznych i pięknych dość rzeczy na [świecie,
Tu od nich świat jest pełen, tu domostwa wasze:
Izby, stajnie, komory — nawet i poddasze,
Wszędzie pełno tych rzeczy, co gdzie stąpisz [nogą,
Powiedz bez czego obyć się nie mogą?

3. ZAGADKA.

(Ułożył Kazimierz Tokarski).

Kruciótka ta zagadka,
Pójdzie wam jak z płatka:
Co jest w środku — nieba,
Myśleć wiele nie trzeba,
Nie całe słowo już wystarczy,
Redakcya »Roli« nagrodę przeznaczy.

4. ZAGADKA.

(Ułożyła B. Moroniówna).

Dwóch imienników mam teraz na myśli;
Kto chce ich odgadnąć, niech trochę pomyśli:
Pierwszy jest współlokatorem naszego mie- [szkania,
Nikt go nie hoduje, lecz tępi i wygania.
Drugi, niegdyś srogą wyrządzał nam krzywdę,
Więc polski rycerz wołał: »wytracić go pójdę«.
Lecz dziś, zwłaszcza na wieki jest jego potęga,
Pomogła do zwycięztwa Polakom Boża ręka.

5. SZARADA.

(Ułożyła B. Moroniówna).

Pierwsze drugie słówko, które nam określa czas,
Kto ma drugie, trzeciem czwartem się posłu- [guje wczas,

O znaczeniu całości powiem ci na ucho,
Że ją na polskiej ziemi odnajdziesz mój druhu.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 27 stycznia 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 1 »Roli«: 1) Szarada **Kuropatwa**, 2) Szarada: **Prenumerata**, 3) Przestawianka: **Czoła, policzki rumieńcem zdobi, człowiek, który sobie ną chleb zarobi**, 4) Zagadka: **Los**, 5) Szarada; **Chłopicki**, 6) Szarada: **Kometa.**

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

1.

Nie godzien dobrego słowa
Kutwa, pieniądz chciwie chowa,
Za to ropa z Borysławia,
Rzecz ponętna, zysk przedstawia,
Kuropatwa, smaczne ptaszę,
Chętnie strzelbą ją wystraszę.
Od gorąca, mówią ludzie,
Że pre na nich aż okropa;
Na wsi czy się mieszka w budzie,
Jakiej nie zna Europa,
Nowa chata czy rudera,
Ale każda ma numera;
W śpiewie nuta ucho pieści,
Rata przykry termin mieści.

Miłe chwile spędza za to,
Kto spieszy z prenumeratą.
Człowiek, który sobie na chleb zarobi
Czoła, policzki rumieńcem zdobi.
Los nie pyta o zasługi:
Jednym szczęście, jak rok długi,
Innym daje smutną dolę,
Zamiast róży, cierń, co kole.
Chłopicki nie na to chwała
Okrył nazwisko nam znane,
By się w szaradę dostało,
Ickami żydów związane!
Tyle rymów w jednem słowie:
Kota, meta i tam dalej.
A gdzieś z krańca niebios wali,
Strasząc miotłą, bies kometa:
W nogi, panie wierszokleta!
Korczak.

2.

Kutwa, brzydkie wyzwisko,
W Borysławiu jest ropa;
Kuropatwa jest w lesie,
Lub na polu u chłopa.
Pre zaś podczas gorąca,
Domy mają numera;
Nuta jest ładnie brzmiąca,
Rata pieniądze zbiera.
Całość prenumerata,
Za zagadkę to płaca,
Jednak kto jej nie złoży,
Ten gazetę utraca.
Przestawianka p. Guzek
Na chleb sobie zarobi,
Nawet piękny rumieniec
Jego policzki zdobi.
Los wyznacza nagrody
Za dobre rozwiązanie,
Miej także dla mnie względy,
Proszę cię losie!... Panie!
Chłopem siebie mianuję,
Zaś żydy noszą icki,
Całość z Moskwą wojuje,
Nasz Jenerał Chłopicki.
Kota w domu chowamy,
Na wyścigach jest meta,
Całość radzi widzimy,
Gdy się zjawi kometa
Wojciech Cetera.

3.

Gdym miał lat czternaście, będąc w gronie [dziatwy,
Chodziłem z fuzyjką strzelać kuropatwy,
I jak los poszczęścił, że upolowałem,
To niosłem do miasta i tam sprzedawałem;
Grosik do grosika kładłem do skarbony.
Gdy przerachowałem miałem trzy korony,
Więc jeszcze korona będzie czwarta rata,
Na kochaną »Rolę« jest prenumerata.
I tak pędząc życie do lat siedmnastu,
Wyprawiałem umysł jak rośliny z chwastu,
Gdy celnie strzelałem pewny trafu swego,
Zapragnąłem wstąpić w gwardyę Chłopickiego.
A w tem na lazurze, gdzie mądrość wieczysta,
Zawitała straszna kometa ognista,
Obawa nademną górą temat wzięła
Energia posłuchu sile odmówiła,
Więc nadal zamieszkam u Ojczyzny progu,
Tu słodko pracować, kochać Pana Boga,
Człowiek, który sobie na chleb zarobi,
Czoła policzki rumieńcem zdobi.
Walenty Miśniak.

4.

Na wstępie Roku Wam bracia koledzy
Składam życzenia noworocznej wiedzy,
Abyście mogli pisać i rozważać,
»Rolę« za świecznik oświaty uważać.
Abyście mogli wieść żywot tak łatwy
I tylko fruwać, jak te kuropatwy.
Z nastaniem Roku zapadła już rata,
Więc się starajcie, by prenumerata
»Roli« nadeszła, bo ona obiecuje duży
Podarek szczęścia, komu los posłuży,
Dobremi rady przed gronem ocali,
Jak ten Chłopicki, co gromił Moskali.
Człowiek, który sobie na chleb zarobi,
Rumieńcem czoła, policzki zdobi;
Ale jak wszędzie, tak tu będzie meta,
Jeszcze mam jedna, a ta jest kometa.
Józef Kulka.

5.

Gdy w latach trzydziestu zjawił się kometa,
Koniec świata wróżył, Mickiewicz poeta,
Nazwał gwiazdą wojny, ten okaz wspaniały,
I wzywał do czynu naród polski cały.
Los ojczyzny spoczął w rękach Chłopickiego,
Człowieka na wodza całkiem niezdolnego.
Zamiast dyktatorem został kunktatorem,
Bo prenumeraty dał Mikołaj spore,
I jak kuropatwy dał swoich wystrzelać,
Zamiast krwi moskiewskiej całe morze przelać,
Człowiek, który sobie na chleb tak zarobi,
To rumieńcem czoła i policzki zdobi.
Jakób Paff.

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.: J. Tomaszczyk z Z., K. Tokarski z W., W. Dubaj z J. p., Koło Macierzy szkol. z S., J. Ryś z K., A. Zieliński z Z., A. Bezokówna z K. M., W. Potoczny z J. S., Z. Wysocka z P. W., A. Ziemiański z K. M. Matuszyk z T., M. Duszek z Ż., Józef Zyzak z Z., J. Bylica z Ż, Wł. Sałapatek z Ż., T. Żarek z W. (wierszem), F. Siekaniec z D., A. Żebrok z B., J. Huk z D., Wł. Sioło z K., St. Kumięga z K. (wierszem), Władek z Łęgu, St. Hulak z D. (wierszem), M. Klepacka z S., J. Kozioł z T., Fr. Kulka z B., Ant. Żelazny z R., J. Majcher z T., K. Powroźniak z S., R. Kula z M. K., A. Grzegorzek z U., Fr. Teper z M. K., J. Bassara z R., W. Ćwiok z P. B, B. Palichleb z S., Stan. Chrapusta z W. L, Ignacy Zieliński z B., Jan Turek z Ł., H. Łukawski z J., J. Waszek z J, Anna i Marya Synowcówny z Ś., Andrzej Urbaniec z J., W. Moroń z Ł., Fr. Szajter (wierszem), T. Kołkowski z S. D., J. Bożek z J., Karol Kuntschke z M. K., J. Gąsior z S., K. Welc z T., J. Płodzień z Ch., J. Mermon z S., Z. Pawłowska z Z.

Pierwszą nagrodę p. t. *Z chłopskiej niwy* wylosował p. **Jan Mermon** z S., zaś drugą p. t. ***Podróże Gullivera*** p. **Jan Bożek** z J.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.